

Niczego nie zakładaj z góry w swoim życiu...

Już za dwa tygodni moja Emmusia będzie obchodzić kolejne urodziny!! Sama w to nie wierzę, jak czas szybko płynie. Pamiętam doskonale jak siedem lat temu nie mogłam się doczekać aż moja kochana i wyczekana córeczka się urodzi.



Przyznam szczerze,

że byłam naprawdę zmęczona. Zmęczona wymagającą pracą zawodową i dużym brzuchem □ W domu mieliśmy żwawego i aktywnego kilkulatka, który od małego chodził do żłobka, żebyśmy mogli obydwój z mężem pracować zawodowo poza domem i pewnie jak większość rodzin łączyliśmy pracę obydwój rodziców z wychowywaniem dziecka.

Wówczas pracowałam na amerykańskim uniwersytecie, i jak pisałam w tym artykule <http://lamarida.pl/2020/10/17/ciaza-i-porod-w-usa-a-w-polsce/> w Stanach Zjednoczonych kobiety w ciąży zwykle pracują do dnia porodu. I tak było ze mną. Miałam “ważne projekty do skończenia”, które z perspektywy czasu okazały się nie aż tak ważne... I chociaż praca naukowca nie jest jakoś fizycznie wymagająca, to jednak konieczność spędzania wielu godzin w pozycji siedzącej przed komputerem i zachowania jasności umysłu, kiedy nogi cierpną, a mały człowiek w środku fika koziołki nie jest łatwe... Trudne noce, kiedy łapie cię skurcz w nodze i nie możesz oddychać swobodnie z powodu uciskającego cię brzucha... Naprawdę czekałam na ten poród jak na wybawienie.

“W końcu sobie odpocznę” – myślałam.

Już widziałam siebie relaksującą się przy karmieniu czytaniem książki czy oglądaniem filmu.

Już widziałam siebie pchającą wózek i spacerującą z dziećmi w pięknych okolicznościach przyrody.

Już widziałam siebie robiącą przeciery dla Córci z ekologicznych warzyw od babci.

Już widziałam siebie latem biegającą za córeczką stawiającą pierwsze niepewne kroki.

A tu klops. Nic się nie sprawdziło... Rzeczywistość mnie potężnie zaskoczyła i zasmuciła.

Teraz

to chce mi się śmiać na myśl, jakie w ciąży miałam plany i fakt, że nie przyszło mi do głowy, że coś może być nie tak. Jak brałam za pewnik to, że urodzę zdrowe dziecko (przecież pierworodny jest zdrowy!). Jak nie miałam pojęcia, co mnie i moją rodzinę czeka – ale to akurat dobrze. I jak pomyślę o tym, co kiedyś wydawało mi się “ciężką nocą” czy “trudem macierzyństwa” to zdaję sobie sprawę, że nic nie wiedziałam o życiu ☐ Teraz, z punktu widzenia mamy nieuleczalnie chorego prawie siedmioletniego, zupełnie niesamodzielnego dziecka myślę sobie, jak długą drogę przebyliśmy jako rodzina. I jak bardzo się cieszę, że jesteśmy tu, gdzie jesteśmy. Dzięki opiece hospicjum Emmusia może mieszkać cały czas z nami w domu bez konieczności przebywania w szpitalu w czasie jej kryzysów zdrowotnych. Dzięki wzajemnemu wsparciu możemy z Mężem tworzyć w miarę normalny dom dla Emmusi i jej braci. Dzięki chorobie Emmusi (dziwnie to brzmi, ale to prawda!) miałam okazję skupić się na swoim wnętrzu, rozwoju duchowym i osobistym i założyć bloga, który stał się moim miejscem w sieci do dzielenia się nie tylko przepisami, ale i różnymi przemyśleniami i kawałkiem naszego życia z ciężko chorym dzieckiem (więcej o tym, co dała mi choroba dziecka pisałam tutaj <http://lamarida.pl/2018/04/19/dobrego-dala-mi-choroba-dziecka/>).

Po tych siedmiu latach nasuwają mi się takie myśli: **“niczego nie zakładaj z góry w swoim życiu i ciesz się tym, co masz tu i teraz, bo nie wiesz, co czeka Cię za zakrętem”**. Jednocześnie pamiętaj, że **“cokolwiek Cię w życiu spotyka może nie jest takie złe, jak na początku wygląda”**...

Podsumowując, my już przygotowujemy się do obchodzenia urodzin Emmuni. A Wy będziecie świętować z nami?

Pozdrawiam serdecznie,

Mariola ☐

P.S. Więcej wpisów z serii “Życie z letalną chorobą dziecka” znajdziecie [tutaj](#) .

- **Uważasz, że ten artykuł jest ważny? To podaj go dalej!**
- **Będzie mi bardzo miło, jeśli podzielisz się swoją opinią w formie komentarza** ☐
- **Obserwuj mnie na Facebooku [LamaridaBlog](#)**
- **Śledź mnie na Instagramie [lamaridapl](#)**
- **Dziękuję i pozdrawiam!** ☐